Redakcja Tel. 188.28, 102.28 Administracja Tel 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięcowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr. Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XI. Nr. 34. Łódź, niedziela 3 lutego 1935 r.

Stołami i ławkami w policję...
STUDENCI NA BARYKADACH
KRWAWE ZAJŚCIA w BIAŁOGRODZIE

BIAŁOGRÓD 3.2 Przebieg zajść na uniwersytecie białogrodzkim, o czem pokrótce pisaliśmy wczoraj przedstawia się następująco:

Rano rektor uniwersytetu białogrodzkiego dr. Dzaja i dziekan fakultetu filozoficznego dr. Czorowicz powrócili z Wyszegradu, gdzie znajduje się 15 internowanych studentów za udział w poprzednich demonstracjach. Około godz. 9-ej rektor i dziekan udali się do ministra oświaty, celem złożenia mu na ten temat sprawozdań. W tym czasie w gmachu uniwersytetu zebrała się

większa liczba studentów,

oczekujących na rektora, aby usłyszeć od niego rezultat jego podróży do Wyszegradu i wizyty u ministra oświaty. Grupa studentów komunistów, jak twierdzi komunikat oficjalny, postawiła swe straże przy drzwiach wejściowych, wpuszczając do gmachu uniwersytetu tylko swoich zwolenników, przyczem studenci

zabarykadowali ławkami wejście

Gdy rektor powrócił, studenci zaprosili go aby wszedł do uniwersytetu, lecz rektor zażądał, aby uprzednio usunięto barykady. Studenci na to się nie zgodzili i zaczęli demonstrować. O godz. 14-ej senat uniwersytetu wezwał policję do przywrócenia przez nią porządku i opróżnienia gmachu uniwersyteckiego. O godz. 15.30 policja siłą wtargnęła do uniwersytetu. Wówczas studenci cofnęli się na pierwsze piętro,

barykadując się znowu.

Gdy jednak policja dostała się na pierwsze piętro, studenci zabarykadowali się o piętro wyżej. Studenci, których było około 500 ciskali w policję stołami, ławkami, a nawet cegłami, wyrywanemi z muru. Policja

użyła broni palnej.

W wyniku walk został zabity jeden ze studentów, a kilkunastu studentów i policjantów zostało ciężko ranionych. O godz. 22-ej studenci się poddali. Aresztowano przeszło 60 osób.

Wczoraj rano odbył się pogrzeb zabitego studenta, lecz dostęp do cmentarza

był zamknięty.

Studenci urządzili demonstrację w okolicy cmentarza, przyczem policja aresztowała jeszcze około 50 studentów. Senat uniwersytecki postanowił otworzyć w poniedziałek uniwersytet i rozpocząć wykłady i egzaminy, wzywając studentów do zaniechania wszelkich demonstracyj pod groźbą energicznej interwencji. Na posiedzeniu senatu rektor Dzaja złożył dymisję.

Proces przeciwko aresztowanym ma odbyć się, jak utrzymują, przed sądem obrony państwa.

Olbrzymie kry na Bałtyku
dochodzą do wielkości kilkudziesięciu kilometrów.

Wielka Wieś, 3.2 Silny wiatr zachodni spowodował, że lody zatoki puckiej prawie całkowicie oderwały się od brzegów półwyspu helskiego i spłynęły na otwarty Bałtyk Lód trzyma się jeszcze tylko Kępy Puckiej uniemożliwiając nadal dostęp do portu miasta Pucka. Olbrzymie kry, dochodzące do wielkości kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych, pływają jeszcze pomiędzy stałym lądem a półwyspem helskim, ulegają jednak rozbiciu i kruszą się

na mniejsze odłamy.

Dostęp do Jastarni i Helu dla większych statków jest już możliwy. Część zwałów kry, wyrzucona została pod Rzucewem i Beką Lód od brzegów Pucka oderwany zostanie dopiero ze zmianą kierunku wiatru na południowy.

„Szary 25"
Groźny anonim handlowca.

BYDGOSZCZ 3.2 Wydział śledczy zawiadomiony został przez policję grudziądzką o ciekawej, zgłoszonej tam całkiem na amerykański sposób przemyślanej awantury.

Otóż jakiś aferzysta z Bydgoszczy nadesłał spokojnemu obywatelowi Grudziądza p Czarneckiemu list anonimowy, w którym wzywał p. Czarneckiego do nadesłania na poste restante w Bydgoszczy pod „Szary 25" kwoty 200 zł.

w dwu banknotach po 100 zł.

W razie niezłożenia okupu, autor zagroził p. Czarneckiemu, że wyjawi firmie w której ten pracuje nadużycia, popełnione przez niego na szkodę tejże firmy.

Zawiadomiony o tem bydgoski Wydział śledczy zatrzymał autora powyższego listu w chwili, kiedy ten zjawił się w urzędzie pocztowym w Bydgoszczy po list.

Autorem listu okazał się niejaki 24-letni Teodor Kabat

z zawodu handlowiec,

zam. w Bydgoszczy przy ul. Łęczyckiej 14.

Jegomość ów przyznał się do napisania anonimu i podał, że p. Czarneckiego w Grudziądzu absolutnie nie zna, a na pisanie powyższego anonimu otrzymał polecenie od niejakiego Czerwińskiego ogrodnika z Wierzbowa pod Chełmnem.

Obydwaj spryciarze znajdują się już za kratami i za swój amerykański pomysł wkrótce odpowiedzą przed sądem.

Gdzie dwu się kłóci...
Rozprawa nożowa na ulicy Brzezińskjej.

Łódź 3 lutego. W dniu wczorajszym około godziny 11 wieczorem, przy zbiegu ulic Brzezińskiej i Marjańskiej wywiązała się rozprawa nożowa pomiędzy kilku podejrzanymi osobnikami.

Ulicą w tym czasie przechodził 23-letni Antoni Filipiak, bezrobotny, zamieszkały przy ul. Marjańskiej 3. Młody, fizycznie silny człowiek wmieszał się pomiędzy bijących się, usiłując ich uspokoić. Interwencja ta przybrała nieoczekiwany odwrót.

Bijący się, zapominając o swadzie rzucili się na Filipiaka i poczęli mu zadawać ciosy nożami.

W chwili, gdy zbroczony krwią przechodzień padł na ziemię, awanturnicy zbiegli w niewiadomym kierunku.

Leżącego w wkrwi Filipiaka znaleźli przechodnie, którzy zaalarmowali pogotowie ratunk. Przybyły lekarz stwierdził u Filipiaka szereg ran kłutych względnie lekkich, oraz dwie głębokie rany klatki piersiowej.

Po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej Filipiaka przewieziono na kurację do szpitala.

Na ślad sprawców poranienia Filipiaka dotąd nie natrafiono.

Dochodzenie w tym kierunku prowadzi policja.

Twardy sen w... karawanie.
Na widok żebraka trumna wypadła grabarzom z rąk.

Chojnice 3,2. — Pewien żebrak znany we wsi Sławęcin, pow. chojnicki znużony całodzienną wędrówką, wstąpił do pierwszej lepszej szopy, aby wypocząć i przespać się należycie pod dachem. W poszukiwaniu wygodnego legowiska, wlazł on do stojącego w szopie karawanu i wyciągnąwszy spracowane kości

zasnął snem sprawiedliwego.

Sen żebraczy z natury rzeczy jest lekki, lecz tym razem, może z tej racji, że za łoże służył karawan, było inaczej. Długa zimowa noc minęła, a człowiek w karawanie spał ciągle, cichy i nieruchomy. Tymczasem, dziwne zaiste zrządzenie losu sprawiło, że akurat tego ranka miał się odbyć we wsi pogrzeb. Do szopy przybyli karawaniarze i zabrawszy karawan pojechali przed dom żałoby. Co podczas tej jazdy działo się ze śpiącym, niewiadomo, faktem natomiast jest, że w chwili, gdy grabarze stawiali trumnę ze zwłokami na karawan, śpiący tam żebrak.

obudził się nagle.

Zdumienie i przestrach odmalowało się na jego twarzy, poczem zerwawszy się z miejsca, zbudzony rzucił się do ucieczki. Grabarze zdębieli, trumna wypadła im z rąk, a z otwartych ust wydobywał się niezrozumiały bełkot. Po dłuższej dopiero chwili podjęto pogrzeb. Makabryczny wypadek przez cały dzień był przedmiotem różnych komentarzy mieszkańców wsi i okolicy.

Paryż zimą.



Jedna z ulic Montmartre'u w śnieżnej szacie.

Korzystny zwrot dla Hauptmana.
Kto podpisał pokwitowanie?

Nowy York, dn. 3 lutego 1935 r. W dniu wczorajszym w sprawie Hauptmana nastąpił niespodziewany korzystny dla oskarżonego zwrot. Eksperci grafologowie orzekli iż jeden z ważniejszych dowodów rzeczowych

nie był pisany ręką Hauptmana

Pozatem jeden ze świadków stwierdził, iż następnego dnia po porwaniu widział dwóch mężczyzn i kobietę z dzieckiem podobnem do syna Lindbergha. Po pokazaniu świadkowi fotografji osób zamieszanych do sprawy tenże poznał bonę małego Lindbergha, która jak wiadomo popełniła swego czasu samobójstwo

Świeca woskowa z Jasnej Góry
dla Ojca św.

RZYM 3.2 Wczoraj w Watykanie z okazji święta Matki Boskiej Gromnicznej odbyła się uroczystość wręczenia świec woskowych Ojcu św. Wręczono między innemi świecę woskową nadesłaną z Jasnej Góry

Na świecy tej artystycznie wykonanej znajduje się wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Nieszczęśliwy wypadek księdza
W DRODZE DO CHOREGO.

RADOM, 3,2 Wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, ofiarą którego padł ks. wikarjusz Zygmunt Czechowicz z parafji Brzeźnica.

Ks. wikarjusz jadąc końmi do chorego w Prusicku i mijając samochód pędzący z nadmierną szybkością który spłoszył konie, uległ silnemu potłuczeniu nogi i prawego boku spowodu wywrócenia się wozu. Księdza Czechowicza w stanie ciężkim przewieziono na plebanję, gdzie mu udzielono pierwszej pomocy lekarskiej.

—o—

Policjanci postrzelili bandytę.
Nieudany napad na zagrodę.

WŁOCŁAWEK 3.2 Do zagrody Ignacego Urbańskiego w wiosce Żalle pow. lipnowskiego zakradli się bandyci. Wyjęli oni szyby z okien i dostali się do wnętrza. Sterroryzowawszy zapomocą rewolwerów domowników zaczęli plondrować mieszkanie

Jeden z napadniętych korzystając z nieuwagi bandytów skrytem wyjściem wydostał się na podwórze i wszczął alarm. Bandyci rzucili się do ucieczki.

Momentalnie zawiadomiono policję, która wszczęła energiczny pościg za zbiegłymi.

Niedaleko posterunku PP. wywiązała się

dłuższa strzelanina

między bandytami, a policją w rezultacie której jeden z bandytów został ciężko ranny a inni wpadli w ręce policji. Są to M. Jasiński, Józef Jelonek oraz Józef Kaliński.

Aresztowanych osadzono w więzieniu w Lipnie. Śledztwo w toku.

Łodzianie zwyciężyli Makabi berlińską.
Wczorajszy dzień w światku sportowym.

Łódź, 3,2 W dniu wczorajszym w Łodzi spowodu nagłego obniżenia się temperatury i ulewnego deszczu nie odbyły się żadne zawody hokejowe. Również w ostatniej chwili zostały odwołane popisy wiedeńskich łyżwiarzy w Helenowie, którzy

zdecydowali się zostać w Łodzi

jeszcze na kilka dni, by przy sprzyjających warunkach atmosferycznych zademonstrować łódzkiej publiczności swe umiejętności.

Na lodowisku w Parku Poniatowskiego w warunkach bardzo niesprzyjających odbył się konkurs łyżwiarski zorganizowany przez referat w z. Zarządu m. Łodzi. W konkursie

wzięło udział 50 osób,

z których odznaczono pamiątkowemi żetonami około 20 osób.

Z KRAJU.

W całym kraju podobnie jak w Łodzi zostały odwołane niemal wszystkie imprezy hokejowe. Odbyły się jedynie zawody narciarskie w Zakopanem, Rabce.

Warszawa. Odbył się tutaj mecz bokserski między łódzkim

IKP. a berlińską Makabi,

zakończony zwycięstwem zespołu łódzkiego w stosunku 9:7. Łodzianie wystąpili bez Pawlaka, Banasiaka i Chmielewskiego. Biorąc pod uwagę wybitnie osłabiony skład IKP uważać należy wynik za nieoczekiwany sukces.

Przemyśl. W hali sportowej rozpoczęły się w dniu wczorajszym III zimowe Lekkoatletyczne Mistrzostwa Polski. Do zawodów zgłosiło się

około 100 zawodników i zawodniczek

W pierwszym dniu osiągnięto kilka dobrych wyników. W dniu dzisiejszym odbędzie się dalszy ciąg zawodów.

GARMISCH PARTENKIRCHEN.

W dniu wczorajszym odbyły się skoki na małej skoczni w konkurencji otwartej i do kombinacji. Zawodnicy polscy

naogół zawiedli.

Najdłuższe skoki uzyskał Marusarz Stanisław 53 i 55 mtr. Ponieważ jednak pierwszy z tych skoków był z upadkiem Marusarz zajął jedno z dalszych miejsc. Na czwartem miejscu w skokach otwartych zajął Czech Br. Do kombinacji tenże zawodnik uplasował się do tej pory na 8-em miejscu.

W dniu dzisiejszym odbędą się skoki otwarte na dużej skoczni. W tej konkurencji zawodnicy polscy mają duże szanse zajęcia lepszych miejsc.

Liczne ofiary ślizgawicy.

Łódź. 3 lutego. Wczorajszy deszcz przy wieczornym przymrozku wytworzył gołoledź, która stała się przyczyną wielu cięższych i lżejszych wypadków.

Pogotowie miejskie i Ubezpieczalni Społecznej wzywane były do wypadków po kilkanaście razy.

Z ogólnej ilości wczorajszych wypadków 3 zakończyły się

złamaniem nóg

Złamania nogi odnieśli: Jadwiga Wentkarska, zamieszkała przy ul. Wysokiej 19, Konstanty Pycel Przejazd 4 i Małka Flieper, zam. przy ul. Małej (przy Zielonym Rynku).

Gorąca kąpiel
Gdy dziecko bawi się przy piecu.

Łódź 3 lutego. Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj popołudniu w rodzinie Dziedziuchowiczów, zamieszkałych przy ul. Kwiatowej 7, w Żabieńcu.

1-roczna córeczka Dziedziuchowiczów Emilja chodząc po mieszkaniu zbliżyła się do pieca i ściągnęła

garnek z wrzątkiem.

Przeraźliwy krzyk poparzonego dziecka wstrząsnął powietrzem.

Do dziecka zawezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził u dziewczynki poparzenie całego ciała.

Emilję Dziedziuchowiczównę przewieziono do szpitala dziecięcego Anny-Marji. Stan nieszczęśliwego dziecka beznadziejny.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Kwiecista droga
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Kto prezydentem?
Teatr Popularny w sali Geyera (Piotrkowska 295) — godz. 4.15 i 8.15: Dorina
Adria — Świat się śmieje
Amor — na scenie: Grzech, śmiech, pech; na ekranie: 12 krzeseł
Bratnia Strzecha — Prokurator Alicja Horn
Capitol — Wyspa skarbów
Casino — Veronika
Corso — Czy Lucyna, to dziewczyna?
Czary — I. Król ulicy; II. Eskadra junaków
Europa — Siotra Marta jest szpiegiem
Grand-Kino — Pan bez mieszkania
Metro — Świat się śmieje
Mimoza — I. Maskarada miłości; II. I cóż dalej, szary człowieku?
Miraż — Co mój mąż robi w nocy?
Ludowy — Marie
Luna — Rewolucja śmiechu
Palace — Piotruś
Przedwiośnie — Melodje cygańskie
Rakieta — Śluby ułańskie
Record — I. Barond; II. Dziewczę z gór
Sfinks — I. Carioca; II. Ślady o świcie
Stylowy — Maskarada
Zachęta — I. Wyrok życia; II. Nie damy ziemi...

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak, gulasz z kartofelkami, naleśniki.

WINSZUJEMY.
Jutro Andrzejowi.
Wschód słońca 7.12.
Przybyło dnia 1.26.
Długość dnia 9.14.
Zachód słońca 16.26.

Dzisiejsza transmisja radjowa z Garmisch Partenkirchen.

ŁÓDŹ 3.2 Dziś Polskie Radjo trasmitować będzie na wszystkie rozgłośnie najbardziej emocjonujące momenty z Garmisch Partenkirchen. Transmisja, jak już donosiliśmy, odbędzie się w ten sposób, że ciekawsze momenty zawodów będą nagrywane na woskowych płytach i przekazane przez Monachjum przez kabel do Warszawy. Dzisiejsza transmisja odbędzie się od godz. 21.30 do 22.00.

ZATELEFONUJ ZARAZ
Nr. 102-28 lub 102-29
a otrzymywać będziesz „Echo" od jutra w domu. Prenumeratę zamawiać można poczynając od każdego dnia miesiąca.

W. J. LOCKE

OPUSZCZENI

28

Powieść

Przekład autoryzowany.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Po opuszczeniu więzienia Stefan Chisely zastał drzwi rodzinnego domu przed sobą zamknięte. Iwonna Latour powitała go serdecznie na ulicy.

Oboje pojechali do parku, gdzie odbyli serdeczną rozmowę.

Po powrocie do domu zastała tam swego kolegę z estrady, który ją adorował bez wzajemności.

Stefan przybrał nazwisko Joyce i szukał naprózno posady.

Iwonna poradziła mu, by wstąpił do chóru teatralnego.

Zaprzyjaźnił się z chórzystką Annie Stevens.

Były współwięzień zdradził przed nią jego przeszłość.

Powtórzyła to kolegom i wszyscy się od niego odwrócili. Musiał odejść.

Wraz z wykolejonym literatem wyjechał do Afryki Południowej.

Pastor Everard Chisley, kuzyn Joyce'a, ożenił się z Iwonną.

Atmosfera purytańska nie odpowiadała jednak jej naturze.

Korespondowała potajemnie z Joycem.

* * *

ROZDZIAŁ XII.

Ostenda to właściwie wspaniały, biały Kursaal na wybrzeżu belgijskiem. Wielkie hotele i wille, ciągnące się wzdłuż wału i niezliczone kabiny na kołach na samej plaży mają charakter jakgdyby rekwizytowy. Prawda, że trochę dalej leży bardzo stare miasto z dziwacznemi, wąskiemi uliczkami z Place d' Armes, otoczonym kawiarniami, z tłumnem targowiskiem. Prawda, że jest tu jeszcze ruchliwy port i ludność rybacka. Ale właściwa Ostenda zaczyna się i kończy na Kursaalu. Gdyby Kursaal przepadł gdzieś w nocy, zaraz nazajutrz nastąpiłby exodus dwudziestu tysięcy gości. Obszerna, oszklona hala może pomieścić tysiące. W jej obrębie można sobie pozwolić na wszystko, co się zgadza z rozumem, albo mu przeczy. Można tkać po całych dniach jak Penelopa. Można nawiedzać jak Odysseusz syreny z takiemi ostrożnościami jak on, albo i bez ostrożności. Można mieć wszelkie pożywienie, od biszkopta do obiadu z dziesięciu dań. Można grać w domino — po centymie za punkt — lub w ruletkę najmniej do czterdziestu franków.

Można słuchać muzyki, można tańczyć, można spać. Można pisać listy, wysyłać depesze, otwierać konto w kasie oszczędności. Zależnie od tego, z której strony się usiądzie można się cieszyć ciepłem słońca lub przejmującym wiatrem morskim. Można oglądać mody europejskie od Petersburga do Dublina, a jeżeli się jest kobieta, można się stroić bez opamiętania stosownie do środków. Wreszcie, jeżeli się szuka miejsca, gdzie można napewno spotkać osobę, której pragnie się uniknąć to jest niem właśnie Kursaal w Ostendzie.

Tak sobie pomyślała pewnego dnia pani Winstanley, bawiąca w Ostendzie w towarzystwie Zofji i Evana Wilmingtonów. Mawiała, że szalenie lubi mieć koło siebie młode twarze. Rzecz naturalna. Młodzież bardzo się przydaje pani w średnim wieku, w obcej miejscowości. Rodzeństwo ciągle jej coś załatwiało ciągle coś za nią nosiło. Miłe to było i przydatne, to też pani Winstanley promieniała swoim najlepszym humorem. Ale tego dnia zobaczyła ku swemu zdziwieniu i niezadowoleniu kanonika Chisely z Iwonną, idących ku niej między zatłoczonemi stolikami.

— Na Boga! Ewerardzie! — rzekła gdy podeszli. — Jakeście się tu dostali? Mieliście jechać do Szwajcarji.

— Jedziemy tam — odparł kanonik. — Ale zatrzymamy się tutaj. Przyjechaliśmy z Dovru statkiem, a z portu przyszliśmy pieszo.

— Już się pan zaraził tutejszą płochą atmosferą, kanoniku! — roześmiała się Zofja. — Mam nadzieję, że państwo tu zabawią dłuższy czas.

— O, niebardzo długo — wtrąciła Iwonna. — Nie mogę być egoistką. Mąż potrzebuje górskiego powietrza, zgodził się wstąpić tutaj dla mnie, żebym się rozerwała.

Mówiąc to, spojrzała na niego serdecznie. Także poczciwie postąpił, żeby zatrzymać się przez wzgląd na nią na tym Jarmarku Próżności!

— Wiesz, jedziemy z Calais — objaśnił kanonik, zwracając się do pani Winstanley. — Dopiero przed samym wyjazdem przyszła nam myśl zawadzić o Ostende — żeby ci zrobić niespodziankę.

— Zrobiliście mi rzeczywiście przemiłą niespodziankę. Cieszę się, że was widzę. Gdzie stoicie?

— W „Ocean" — odparł kanonik. — Proszę dziś całą trójkę na obiad.

— A potem przyjdzie pan tutaj na bal? — zapytała Zofja. — Evan spotkał kilku przyjaciół z kolegjum. A może kanonikowi nie wypada?

— Zastosuję się do tutejszej blazenady — odpowiedział wesoło kanonik.

I jako człowiek, nie działający nigdy połowicznie, dotrzymał słowa. Chciał, żeby żona bawiła się bez skrępowania. Ostatnio, nuda Fulminsteru przyprawiła ją, o ile to było możliwe przy tak pogodnem usposobieniu, o melancholję. Teraz, pod wpływem ogólnej wesołości, rozkwitła jak kwiat. Kanonik obserwował jej rozradowanie z estetyczną przyjemnością. I dziękowała z takim wdziękiem!

Od niefortunnej próby przeszło z przed roku, kiedy to chciał w nią wlać surowego ducha, przystojącego żonie dostojnika kościelnego, ani razu nie zdradziła się wobec niego z taką bezpośredniością uczuciową. Nie doświadczając cienia zazdrości pozwolił jej się uśmiechać do kogo chciała.

Iwonna bawiła się wspaniale. Tańczyła i przekomarzała się żartobliwie z młodymi ludźmi. Przy table d'hôte paplała z sąsiadami po francusku, ciesząc się że może mówić językiem matki. Grała w ruletę, stawiając po dwa franki. Pewnego popołudnia przyszła z sali gry do ogromnej hall, gdzie siedział kanonik z panią Winstanley i wysypała na stół masę srebra — tyle, ile mogła nabrać w złączone rączki.

— Ewerardzie, myślałam, że jesteś przeciwny hazardowi — zauważyła po jej odejściu pani Winstanley.

— Poświęcam zasady dla szczęścia żony, Emelino — odpowiedział nie bez ironji kanonik.

— Tak, szkodaby było psuć jej radości. To takie dziecko?

— Dobrzeby było, żebyśmy wszyscy byli do niej podobni — rzekł kanonik.

Pani Winstanley podchwyciła przytyk. Już miała niejedną urazę przeciwko Iwonnie. Uważała się w głębi duszy za chronicznie krzywdzoną ofiarę.

— I ciebie to bawi, Ewerardzie — rzekła do męża tego wieczora Iwonna, siedząc z nim niedaleko wejścia i przyglądając się strojnej publiczności. — Tak się cieszę, że jesteśmy razem sami!

Uśmiechnął się z zadowoleniem i otrząsając się ze swej powagi, poddał się płochemu nastrojowi miejsca.

Iwonna zapomniała o przymusie, jaki sobie zawsze zadawała w rozmowie z mężem. Paplała beztrosko o wszystkiem, przysuwając twarz do jego twarzy, żeby słyszał, wśród gwaru tysięcy głosów, wśród nieustannego szurania nóg, wśród grzmotu orkiestry, grającej na dalekiej galerji.

— Revue des Deu Mondes — rzekła, rozglądając się naokoło błyszczącemi oczami.

— Jakto? — zapytał kanonik.

— Beau i demi — odpowiedziała z szelmowskim humorem chwytając go za kolano. — O, popatrz na tę kobietę! Jak jej się zdaje, co mężczyźni mogą w niej widzieć!

— Puder — odpowiedział kanonik. Za często puszek jest w robocie.

— Nie puszek, ale co najmniej mufka! — zaśmiała się triumfalnie Iwonna, jak zwykle, gdy jej się udał żarcik.

Niedaleko przeszła wspaniale wystrojona kobieta, z dekoltem, rozmigotanym brylantami, z lasem piór na kapeluszu.

(d. c. n.)

Tam, gdzie się kończy życie... Białe państwo nieustraszonej kobiety.

Ciekawy pamiętnik uczestniczki naukowej wyprawy.

Moskwa w lutym

Gazety sowieckie drukują obecnie ciekawe wyjątki z pamiętnika jedynej uczestniczki naukowej wyprawy rosyjskiej na biegun północny, która po dwukrotnem zimowaniu na polach podbiegunowych została uratowana przez sowiecki łamacz lodów i przed czterema miesiącami wróciła do Moskwy. Jest to Nina Demmel kobieta biolog, która w r. 1932 razem z trzema jeszcze towarzyszami podjęła się odbyć wyprawę naukową na biegun. Nie był to pierwszy debiut. Już w r. 1931 przeprowadzała ona badania na stosunkowo ludnej wyspie Hookera. Po dwu latach spędzonych na archipelagu Franciszka Józefa, otrzymała nominację rządu sowieckiego

na szefa stacji doświadczalnej

na Ziemi Północnej, grupie wysp, położonych na północ od półwyspu Taimyr. Do niedawna jeszcze był ten cały, olbrzymi kompleks ziem znaczony na atlasach białą plamą, lub naszkicowany bardzo niejasnemi konturami. Dzisiaj można już, dzięki badaniom prof. Urwancewa, sporządzić z tych terenów szczegółową mapę.

Razem z trzema towarzyszami wyprawy wsiadła Nina Demmel w lecie 1932 roku na łamacz lodów „Russanow" by dostać się w krainę wiecznych lodów. Wyprawa przybyła na miejsce przeznaczenia w sierpniu, by zluzować czterech uczonych, którzy od dłuższego czasu przeprowadzali tu badania naukowe. Po rozstaniu się z odjeżdżającymi na tym samym „Russanowie" do ojczyzny uczonymi —nastał dla nowych osiedleńców

okres gorączkowej pracy.

Mieli bowiem sporządzić mapę zachodniej części Ziemi Północnej, wykonać szereg pomiarów i prac geologicznych, botanicznych oraz przeprowadzić szereg obserwacyj nad fauną.

Na wiosnę wybrała się Nina Demmel zupełnie sama na półwysep, nazwany przez bolszewików „Komuna Paryska", by przywieźć stamtąd pożywienie dla psów. Była to droga bardzo uciążliwa. Gęsta zadymka śnieżna, zacierała wszelkie ślady, tak że psy

ciągle myliły drogę.

Mimo to osiągnęła Nina Demmel swój cel i po kilku dniach wróciła spowrotem z pożywieniem na dłuższy czas.

Niedługo później przedsięwzięła ponownie taką wyprawę na przylądek Gamarnik i do cieśniny Czerwonej Armji. Każdemu z nowoodkrytych przez siebie punktów geograficznych nadawała nieustraszona uczona nazwy.

W jesieni 1933 r. przeżywają ci dobrowolni wygnańcy ciężkie chwile. Był to właśnie czas, kiedy mieli już skończyć z samotnem swojem życiem na lodach i wrócić do ojczyzny, do bliskich, poprostu do ludzi. Przez cały rok bowiem po za tymi czterema przedstawicielami rodzaju ludzkiego

żadnej istoty ludzkiej nie było.

Jakież jednak było rozczarowanie tych czworga ofiarnych wygnańców, kiedy drogą radjową przyszła wieść, że łamacz lodów „Sedow", który miał ich wziąć na swój pokład, nie mógł spowodu grubości zatoru lodowego przebić się do celu. Z tego okresu pochodzi wzruszająca notatka Niny Demmel: „Zabrakło nam nafty i drzewa. Mamy jeszcze zapas węgla, ale niema czem go podpalić. Wyczerpaliśmy również nasze zapasy suszonych jarzyn. Rozpoczynająca się druga zima przeraża nas". Radjo było jedynym łącznikiem, który pozwalał im utrzymać jako taki kontakt ze światem kultury. Codzień chwytali koncerty i wiadomości z Moskwy i Leningradu. W dzienniku swym pisze Demmel: „Dzięki radju niema już nigdzie na świecie samotności".

Mimo ciężkich warunków zalicza Nina Demmel te dwa lata do szczęśliwych. Pracowała z zapałem i ochoczo, przeprowadzała swe badania nad fauną i florą północną, notowała, gromadziła okazy, opisywała. Wraz ze swymi towarzyszami oddawała się również myśliwstwu. Pod datą 6 listopada opowiada o jednej przygodzie, która omal

nie zakończyła się tragicznie.

Był to okres dni zmierzchu na biegunie „Niema ani dnia ani nocy. Dla nerwów jest to znacznie gorsze od nocy polarnych. Nagle zbliża się do naszej stacji niedźwiedzica z dwojgiem małych. Nieproszeni ci goście zostali przez nas nale życie przyjęci. Zastrzeliliśmy wszystkich troje. Pokrajawszy ich mięso wyszłam zobaczyć skąd prowadzą ich ślady. Ponieważ włożyłam na siebie nowy biały szal, towarzysze moi wzięli mnie zdaleka za białą niedźwiedzicę. Kiedy wracając zbliżyłam się do nich na odległość strzału, ujrzałam, że podnieśli broń do oka i starannie we mnie celowali. A znałam dobrze nieomylną celność ich strzałów... W mroku niepodobna było dać im z tej odległości jakikolwiek zrozumiały znak. Zaczęłam więc z rozpaczy śpiewać na cały głos arję z „Traviaty". I z ulgą ujrzałam, że opuścili broń. Opowiadali mi potem z przerażeniem i wstydem, jak mało brakowało, by byli już pociągnęli za cyngiel"..

W sierpniu 1934 r. byli jeszcze uczestnicy wyprawy przymusowo uwięzieni na swej wyspie. Zachodziła wielka wątpliwość, czy nie będą zmuszeni trzecią zimę spędzić na biegunie, zdala od świata. Lód bowiem był tak gruby, że również i tego lata łamacz lodów nie mógł przebić się do wyspy. Grozę położenia powiększyło to, że prowianty

były na wyczerpaniu,

a najniezbędniejsze przedmioty użytku codziennego topniały z chwili na chwilę. Wreszcie jednak 27 sierpnia pole lodowe poczęło pękać, tworząc szczeliny, w których mógł wodować hydroplan, wysłany z pokładu łamacza lodów. Istotnie dn. 30 sierpnia usłyszeli mieszkańcy wyspy nad głowami warkot motoru. Był to lotnik Aleksiejew, który przybywał na ratunek.

Nina Demmel i jej trzej towarzysze uporządkowali czemprędzej cały swój materjał naukowy i przygotowane już zbiory, zaprowadzili spowrotem ład w swej dwuletniej sadybie i wraz z czternastu psami zajęli miejsca w hydroplanie. W dwie i pół godziny później hydroplan opuścił się na morze obok łamacza lodów „Sibirjakow", który czekał tylko ich powrotu, by podnieść kotwicę i ruszyć w stronę Archangielska.

Z.

TAJEMNICA ŚMIERCI PIĘKNEJ ROZWÓDKI.

KTO ZABIŁ ADĘ HOFF?

W Frankfurcie nad Menem znaleziono przed kilku tygodniami umierającą w swojem mieszkaniu panią Adę Hoff, żonę generalnego dyrektora Willy Hoffa, rozwiedzioną żonę wielkiego przemysłowca monachijskiego Otta. Pani Hoff ranna była śmiertelnie

trzema strzałami rewolwerowemi

w uda. Żyła jeszcze potem kilka kodzin i umarła wskutek nadmiernego upływu krwi.

Lekarz sądowy był zdania, że pani Hoff popełniła samobójstwo, natomiast pewien wybitny chirurg, wezwany prywatnie do zbadania zmarłej oświadczył że żaden człowiek nie potrafi zadać sobie takich ran, jakie stwierdzono u pani Hoff. Chirurg leczył umierającą w swojej klinice. Wybełkotała coś o jakimś „mężczyźnie", który właśnie idzie' Ale nic więcej. Czy słowa te, podobnie jak inne, bardziej intymne, wypowiedziane były w gorączce,

nie zdołano stwierdzić.

W każdym razie chirurg doszedł na podstawie zbadania ran do wniosku, że tylko obca ręka mogła trzymać broń, ażeby spowodować podobne rany.

Mimo to urzędowy komunikat stwierdził sambójstwo. Dopiero gdy sprawą zajęła się prasa i reporterzy zaczęli prowadzić śledztwo na własną rękę zagadka zaczęła się wyjaśniać.

Stwierdzono, że rzekoma samobójczyni przygotowywała się jeszcze tego samego wieczora na spotkanie z mężem, który wracał z podróży. Na kilka godzin przed „samobójstwem" zrobiła sobie „manicure". Potem czytała gazetę, telefonowało, a nawet do godziny 11 wieczorem była na walkach atletów w teatrze Schumanna. I po tem wszystkiem miałaby popełnić samobójstwo?

Artykuły w dziennikach wywołały wielkie wrażenie. Rozpoczęto ponownie śledztwo. W kilka tygodni później zgłosił się pewien mężczyzna jako sprawca. Zbadano jego zeznania i stwierdzono, że był rzeczywiście mordercą pani Hoff. Wszystkie podane przez niego fakty zgadzały się dokładnie. Tak dokładnie, że wywołało to zdumienie. Potem jednak okazało się, że człowiek ten

nie mógł być mordercą,

ponieważ znajdował się w więzieniu. Przyznał się, że uczynił to dla sensacji. Wszystkie fakty poznał z dzienników, które czytał.

W kilka miesięcy po tem „samobójstwie" pani Hoff popełnił w Monachjum samobójstwo jej pierwszy mąż. Jeden z służby znikł w tym czasie i nie pojawił się więcej. Morderstwo czy samobójstwo? Wszystko przemawia za morderstwem. Ale śledztwo nie dało żadnego wyniku. Minął pewien czas. O sprawie Hoffowej zapomniano. Nikt nie wie nic pewnego. Same hipotezy, przypuszczenia, domysły, Niektórzy wierzą w morderstwo, inni w samobójstwo. Zmarła dała do zrozumienia przed zgonem, że nie pragnie rozwiązania zagadki: Ale czy starałaby się ukrywać samobójstwo? Była przecież w pełni życia nie miała powodów do samobójstwa.

Sprawa należy do „nierozwiązalnych zagadek". Ponieważ Ada Hoff była

wyjątkowo piękną kobietą,

namiętną sportsmenką i interesującym typem, sprawa otoczona jest mgłą tajemnicy. I niewiadomo, czy będzie kiedyś wyjaśniona.

Odpalony konkurent drągiem zabił staruszkę.

Robotnik rolny Henault w Renaz lat 32, starał się o rękę pewnej dziewczyny, zamieszkałej u swej ciotki, 72-letniej wdowy p. Paris. Onegdaj wieczorem Henault zjawił się w mieszkaniu p. Paris i ponowił swe oświadczyny, ale spotkał się z kategoryczną odmową tak dziewczyny, jak jej ciotki. Doprowadzony do ostateczności tą odmową, Henault porwał żelazny drąg i potężnym ciosem położył staruszkę trupem na miejscu, a następnie uderzył swą niedoszłą narzeczoną i zranił ją dość lekko. Na szczęście dziewczyna zdołała zbiec i znaleźć schronienie u sąsiadów. Henault znikł. Krążą tu pogłoski, że zabójca rzucił się na dno kamieniołomu i zabił się.

—:—

W. J. LOCKE

OPUSZCZENI

Powieść

Przekład autoryzowany.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Po opuszczeniu więzienia Stefan Chisely zastał drzwi rodzinnego domu przed sobą zamknięte. Iwonna Latour powitała go serdecznie na ulicy.

Oboje pojechali do parku, gdzie odbyli serdeczną rozmowę.

Po powrocie do domu zastała tam swego kolegę z estrady, który ją adorował bez wzajemności.

Stefan przybrał nazwisko Joyce i szukał daremno posady.

Iwonna poradziła mu, by wstąpił do chóru teatralnego.

Zaprzyjaźnił się z chórzystką Annie Stevens.

Były współwięzień zdradził przed nią jego przeszłość.

Powtórzyła to kolegom i wszyscy się od niego odwrócili. Musiał odejść.

Wraz z wykolejonym literatem wyjechał do Afryki Południowej.

Pastor Everard Chisley, kuzyn Joyce'a, ożenił się z Iwonną.

Atmosfera purytańska nie odpowiadała jednak jej naturze.

Korespondowała potajemnie z Joycem.

* * *

— Zdaje się, że masz słuszność, co do tych dwóch światów — zauważył kanonik.

— Widzisz tam? Całe tłumy! Lubię na nie patrzeć, bo są zawsze ślicznie ubrane. Nadają się do tego otoczenia. No, i ocieranie się o nie sprawia przyzwoitej kobiecie wyrafinowaną przyjemność. Wiesz, znałam raz młodą dziewczynę, która poszła na tę drogę z własnej woli i była okropnie szczęśliwa. Naprawdę! Czy to nie dziwne?

— Moja droga Iwonno! — zgorszył się kanonik. — Nie chcę cię posądzać, żeś z nią potem utrzymywała stosunki.

— Naturalnie, że nie — odpowiedziała rozsądnie. — Musiałam na siebie uważać. Samotna kobieta nie może być za ostrożna. Ale dowiadywałam się o nią przez krawcową.

On zapatrywał się na tę sprawę cokolwiek inaczej, ale nie mógł odpowiedzieć, bo zjawili się Wilmingtonowie i zabrali Iwonnę do sali balowej. Kanonik, uważając, że tej granicy przestąpić mu nie wolno, wrócił z zadowoleniem do hotelu, spędzić resztę wieczoru nad książką.

W dwa dni później Iwonna szła samotnie wzdłuż plaży. Mieli wyjechać do Szwajcarji nazajutrz, a chciała się jeszcze nacieszyć Ostendą. Zofja Wilmington, po którą wstąpiła, już wyszła. Z mężem, który był zajęty korespondencją, miała się zejść później w Kursaalu. Poranek był prześliczny. Rząd białych hoteli ze stolikami nakrytemi kuszą co na tarasach, jaśniał w słońcu. Digue barwiła się letniemi strojami. Leżąca poniżej plaża była pełna tenisistów, dzieci, budujących zamki z piasku; zwolenników kąpieli słonecznej i morskiej i koni, poruszających się między kabinami na kołach.

Iwonna czuła się beztrosko jak ptak. Serce jej biło zgodnie z harmonją świata: tych barw, tego ruchu, tego blasku na morzu. Przechodzący mężczyzna, spotkawszy się z jej roześmianemi oczami, zawahał się, jakby chcąc ją zaczepić, ale widząc, że uśmiecha się nie do niego, a do całego świata, poszedł swoją drogą. Łatwo było zabijać czas. Iwonna poszła przez Rue Flammande, żeby się przyjrzeć sklepom. Klejnoty i modele strojów paryskich wprawiły ją w zachwyt; słodkości w oknie Nopenny skusiły do wejścia. Kiedy wróciła na digue, był właśnie czas iść do Kursaalu. Kanonik mógł już czekać.

Służba w liberji na schodach powitała ją ukłonami. Odpowiedziała z uśmiechem: „Bonjour". Nie widząc na werandzie męża, ani nikogo ze znajomych, weszła do wielkiej hali, gdzie właśnie odbywał się koncert poranny. Szła i przyglądała się rozgadanej, roześmianej publiczności, ciągnąc za sobą wiele spojrzeń. Gdy była szczęśliwa, wyglądała uroczo. Już miała zawrócić, gdy od grupy trzech mężczyzn, grających w karty i pijących absynt przy małym stoliku, oderwał się jeden i zastąpił jej drogę.

— Tiens! C'est Yvonne!

Iwonna otworzyła szeroko oczy i z jej rozchylonych zdumieniem ust wyrwał się zduszony okrzyk. On, widząc, że śmiertelnie zbladła i obawiając się, że upadnie zemdlona, wyciągnął rękę. Ale Iwonna nie straciła głowy.

— Allons d'ici — szepnęła, tocząc po obecnych przerażonem spojrzeniem.

Mężczyzna uniósł kapelusza w stronę towarzyszów i dał znak, żeby szła. Był przystojny, niedbale pewny siebie, niski i drobny. Miał czarne, zakręcone wąsiki, kędzierzawą czuprynę i twarz hulaki co się tyczyło stroju: tyrolski kapelusz, bardzo nisko wyłożony kołnierzyk i wielki jedwabny krawat, wyłożony na kamizelkę. Stąpał z zawadjackim wdziękiem, z którego przeglądał nieokreślony rys pospolitości. Słowem robił wrażenie kabotyna, któremu się powodzi.

Iwonna, bardziej martwa niż żywa, przeszła za nim przez pustą salle des jeu. Gdy się znaleźli w spokojnym kącie werandy, podał jej krzesło. Usiadła ciężko, patrząc na niego z przerażeniem. Nawet wargi miała białe.

— Ty?

— Ja — roześmiał się. — Czemu nie? Cóż w tem dziwnego?

— Myślałam, że nie żyjesz! — wyrzuciła z trudem, drżąc całem ciałem.

— A la bonne heure! Myślisz, że zobaczyłaś upiora. O, jestem z krwi i kości. Uszczypnij mnie. Ale skąd zaczerpnęłaś tę wiadomość? A! przypominam sobie. Rozeszło się po Paryżu... Kaczka... Szpital, paraliż, ma chère! Widzisz, ledwie poruszam tą ręką. C'était la verte, cette sacrée verte...

— Absynt? — zapytała niemal bezwiednie.

Skinął głową. Odegrał ruchami czynności przyrządzania tego trunku. Roześmiał się.

— Miałem ostatnio atak — mówił dalej. — Już drugi. Za trzecim będę prrrt — flambé! Każą mi się go wyrzec. Nigdy w życiu!

— A jeżeli cię to zabije?

— To i co z tego? Człowiek żyje poto, żeby używać. A ja umiem używać, co, Iwonno? Co się tyczy reszty je m'en fiche!!

Palił cynicznie, odniechcenia. Iwonnie zdawało się, że śni jakiś okropny sen. Mąż, którego miała za nieboszczyka, stał oto przed nią, wesoły, drwiący, taki jak zawsze. Po tak długiej rozłące przywitał się z nią jakby nigdy nic, tak samo jak się pożegnał.

— Et toi... Ivonne? — zapytał wkońcu. — Ca roule toujours? Wyglądasz jakbyś fabrykowała pieniądze. Ślicznie jesteś ubrana. Crépon napewno nie po dwadzieścia pięć centymów! Kapelusz a la Rue de la Paix! Cants de reine et petines bottines de duchesse! Musisz robić złote interesy. Ale mów, petite, widzisz przecież, że nie jestem upiorem!

Iwonna zmusiła się do uśmiechu. Sprobowała odpowiedzieć, ale serce biło jej gwałtownie, a w gardle ściskało.

— Dobrze mi się powodzi, Amédée — wyjąkała.

Uprzytomniła sobie okropność swego położenia i zrobiło jej się nie dobrze. Co się teraz z nią stanie? Przez kilka chwil nie słyszała paplaniny Francuza, wreszcie doszły ją słowa:

— Jesteś ładna. Mais jolie à croguer — ładniejsza niż kiedykolwiek. A ja... ja zjeżdżam wdół na złamanie karku. Tiens. Ivonno. Uczcijmy to spotkanie. Zabierz się ze mną. Dotrzymaj mi towarzystwa do końca. To długo nie potrwa. Mam pieniądze. Jestem jak zawsze bon enfant. Pobierzmy się spowrotem od dzisiaj. Ce serait rigolo! Będę cię kochał — mais énormément!

— Ależ ja mam męża! — krzyknęła Iwonna.

— A! Uważałaś się za wdowę?

— Tak.

— Popatrzył na nią chwilę, uderzył się po udzie i wstawszy z krzesła, wybuchnął takim śmiechem, że zgiął się wpół. W oczach Iwonny zabłysły łzy.

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Starostwo Warszawa Śródmieście wystąpiło do komisarjatu rządu z wnioskiem o rozwiązanie związku związków nauczycieli tańca w Polsce, ponieważ związek ten nie realizował postanowień statutowych i przekroczył przepisy o stowarzyszeniach. M. in. związek zbyt pochopnie wydawał dyplomy za opłatami osobom nie mającym nic wspólnego ze sztuką taneczną.

* * *

Władze śledcze zakończyły dochodzenie przeciwko hr. Stanisławowi du Moriez, oskarżonemu o czerpanie zysków z nierządu. Du Moriez jest właścicielem domu przy ul. Zielnej 4 i osiem mieszkań odnajął ulicznicom, których mieszka razem przeszło 60. Du Moriez pobierał wysoką prowizję od swoich lokatorek i co poniedziałek przychodził na schody ze szpicrutą w ręku inkasować pieniądze. Gdy lokatorki opóźniały się z płaceniem, du Moriez groził, iż będzie przeszkadzał im w uprawianiu procederu. Skupienie w jednym domu wielu ognisk nierządu sprawiło, że l. Zielna między Złotą i Chmielną stała się najgorszym pod względem bezpieczeństwa publicznego odcinkiem w śródmieściu. Proces hr. Stanisława du Moriez odsłoni kulisy podziemnego życia Warszawy, przyczem w charakterze świadków wystąpi na nim kilkadziesiąt ulicznic.

* * *

W związku z okresem karnawałowym, zazwyczaj intensywnie wykorzystywanym dla pobudzenia ofiarności na cele społeczne, starostwo grodzkie śródmiejsko-warszawskie zarządziło wzmocnienie nadzoru w terenie nad przestrzeganiem przepisów o zbiórkach publicznych, w szczególności nad niedopuszczaniem do nielegalnego uzyskiwania i zbierania ofiar oraz do organizowania społecznych imprez dochodowych bez pozwolenia starostwa.

* * *

Las Rembertowski, do którego ciągną tysiące mieszkańców Warszawy od wczesnej wiosny do późnej jesieni, niema dogodnej komunikacji z Warszawą. Od granicy miasta do lasu wytknięta jest szeroka droga przez tereny kolonji Wygoda. O wytyczenie i zabrukowanie pozostałego jeszcze odcinka omawianej drogi okoliczni mieszkańcy zabiegają u władz miejskich, gdyż wykonanie tych niewielkich stosunkowo robót znacznie ułatwiłoby komunikację pieszą i kołową między Warszawą i lasem Rembertowskim.

* * *

W grudniu r. ub. zanotowano w stolicy 111 przypadków tyfusu brzusznego, 1 plamistego, 319 szkarlatyny 230 dyfterytu, 96 odry, 100 kokluszu, 14 jaglicy, 88 róży, 9 zakażenia popołogowego, 9 włośnicy (trychina), 199 gruźlicy i 2 wypadki Heine Medina, której w listopadzie nie zanotowano.

Krateczki.

SMUTNY WIECZÓR wesołej Janinki.

W Łodzi jest wesoło. Jeden Jakób drugiego Salomona, czy Mońka wyzwał na pojedynek. Wśród współwyznawców zatrzęsło się. Dwaj sekundanci wyzywającego bohatera (który już otrzymał pewno kilkanaście listów miłosnych od wszystkich łódzkich Malwinek) zgłosili się do brodatego wyzwanego.

Przedstawili mu się oraz określili charakter w jakim przyszli. I pytają następnie, jaką wyzwany wybiera broń.

— Broń... Boże!

I poleciał do rabina na skargę, jak to taki jeden paskudnik, taki zagojowany „groise ja tiebie dam" chciał go wyzwać na duelu i co on bidny ma teraz zrobić. Rabin wezwał wszystkich współwyznawców na naradę, na której ustalono, że grzechem jest wystawiać swoje ciało na ewentualne strzały jakiegoś zbereźnika i wobec tego, aby uchronić życie i zdrowie wyzwanego, zabrania się kategorycznie pojedynków a jednocześnie wyklina się wyzywającego.

Z pojedynku wyszły więc, niestety nici i obydwaj panowie bohaterowie żyją w spokoju, ku uciesze całego miasta.

Drugą sensacją jest fakt, że kilku ludzi przestało się pytać znajomych:

— Co słychać?

Mianowicie jeden z bardziej nerwowych gości, gdy pewnego dnia siedemdziesiąty piąty znajomy siedemdziesiąty piąty raz spytał go przy spotkaniu na ulicy: „Co słychać?" — wyjął z kieszeni rewolwer i zaczął strzelać. Kilku gości padło trupem na miejscu (i ci już na pewno nie będą zadawali tego idjotycznego pytania), kilku innych, rannych, pogotowie odwiozło do domu.

Zastanawiałem się już, jak oduczyć ludzi od pytania się „co słychać", bo niby guzik kogo obchodzi, co u mnie słychać, a pozatem, trudno, żeby co godzina, czy nawet codziennie było coś nowego słychać. To też utarły się odpowiedzi szablonowe, równie głupie, jak głupie są pytania. Spotyka się dwóch znajomych:

— Co słychać?

— Dzwonek.

— Co za dzwonek, gdzie dzwonek?

— Słychać dzwonek tramwajów.

I tak dalej.

AWANTURA.

Janina Spryzińska jest mocno niezadowolona z istniejących przepisów obyczajowych. Należy wyjaśnić, że Jasia jest z zawodu t. zw. „dziewczynką", a niezadowolenie jej stanie się jasne.

Jak się bowiem dowiedziałem z dzisiejszej sprawy, istnieją specjalnie ustalone godziny, w których Jasi i jej zawodowym koleżankom wolno chodzić po ulicach i proponować przedstawicielom płci odmiennej spędzenie za jedne pięć złotych, albo i taniej, kilku chwil przyjemnych.

Jasia nie chciała jednak stosować się do tych godzin, uważając, że praca, jako że żadna nie hańbi, może być uprawiana o każdej porze i trudno od mężczyzn wymagać, aby mieli ochotę na Jasię akuratnie od godziny, dajmy na to 11-ej wieczorem do 1-ej w nocy, a nie o godz. 8-ej wieczorem.

Słowem któregoś wieczoru Jasia spacerowała po Ogrodowej zbyt wcześnie, a gdy posterunkowy usiłował ją zatrzymać i wylegitymować, rzuciła się na ziemię i zrobiła piekielną awanturę. Dopiero przy pomocy dwóch innych posterunkowych udało się Jasię obezwładnić i zaprowadzić do komisarjatu, gdzie ją uspokojono.

Sąd Grodzki skazał Janinę Spryzińską na 2 miesiące aresztu.

Jerzy Krzecki.

Niezwykła skarga artysty Żyteckiego

Długa wędrówka listu.

Łódź, dnia 4 lutego.

Ze skargą przeciwko dyrekcji poczt wystąpił aktor, p. P. Żytecki, domagając się odszkodowania pieniężnego na zbyt długą wędrówkę listu.

Aktor pisał do Paryża o licencję na wystawienie sztuki zagranicznej, w której miał

zagrać główną rolę.

W odpowiedzi wysłano do niego list expressem, żądając, aby w ciągu 48 godzin dał znać o zaakceptowaniu warunków. List ten doszedł adresata po 8 dniach. Na kopercie widniał stempel paryski z datą 21-go, później list był w Łodzi, a następnie pieczęć z datą 27-go świadczyła, że

dotarł do... Krzemieńca,

skąd dopiero 29 znalazł się w Warszawie. W tych warunkach odpowiedź do Paryża była już zbyteczna.

Aktor domaga się symbolicznej złotówki na rzecz sztuki polskiej, oraz dla siebie

20 tysięcy za straty,

związane z niemożnością wystąpienia w roli, od której zależała jego dalsza karjera.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, dnia 4 lutego wieczorem:
RASZYN.

15.45 Serenady, romanse, humoreski w wykonaniu M. Jonasówny
16.45 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa
17.00 Orkiestra W. Tychowskiego
17.25 Skrzynka pocztowa — omówi dr M. Stępowski
17.35 Pieśni włoskie w wykonaniu U. Macneza
17.50 Pogadanka Br. Winawera
18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski
18.10 Przegląd filmowy
18.15 Koncert kameralny w wykonaniu Warszawskiego Kwartetu Smyczkowego
18.45 Zagadki muzyczne dla dzieci — ze Lwowa
19.00 Audycja żołnierska
19.25 Chwilka społeczna
19.30 „Dziwy dawnego ceremonjału" — wygłosi J. Kuczawa
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 „Od piosenki do piosenki — dwa fortepiany: Petersburski i Henrykowski
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. G. Fitelberga
21.45 Odczyt z cyklu „Dziwy ciała ludzkiego" — wygł. dr P. Słonimski
22.00 Koncert reklamowy
22.15, 23.05 „Dziś przygrywała do tańca najsłynniejsze orkiestry świata" (płyty)
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

17.25 Muzyka z płyt
18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne

WTOREK, dnia 5 lutego.
RASZYN.

6.45 Pieśń poranna
6.48 Muzyka z płyt
6.52 Gimnastyka
7.07 D. c. muzyki z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 D. c. muzyki z płyt
7.35 Chwilka pań domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd prasy polskiej
12.10, 13.05 Muzyka popularna z płyt
12.45 Listy od dzieci (młodszych) — omówi W. Tatarkiewicz - Małkowska
13.00 Dziennik południowy
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota z udziałem M. Wawrzkowskiego (tenor)
16.45 Skrzynka P. K. O.
17.00 Koncert solistów — z Krakowa i Lwowa
17.25 Skrzynka językowa — omówi prof. St. Słoński
17.35 Pieśni w wykonaniu chóru Cecyljańskiego pod dyr. M. Usakiewicza
17.50 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
18.00 Wiadomości rolnicze
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 Muzyka orkiestry Straży Więziennej pod dyr. L. J. Spitzera
18.45 „Miłość — tylko akompanjamentem" (szkic literacki) — wygł. H. Naglerowa
19.00 Koncert z cyklu „Sonaty Beethovena"
19.20 Feljeton aktualny
19.30 Recital z Poznania
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 „W wieczór zimowy", w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego oraz solistów
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 IV koncert historycznej muzyki — z Krakowa
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Muzyka salonowa z płyt
22.45 Odczyt w języku angielskim — z Krakowa
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

12.45 Listy od dzieci — omówi red. J. Piotrowski
17.50 Łódzka skrzynka techniczna — omówi kier. tech. W. Gawroński
18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne
22.45 Muzyka z płyt

ANDRE THERIVE.

Popiersie wujaszka.

Śmierć wuja Pawła w jego posiadłości w Pithiviers nie była bynajmniej wydarzeniem historycznem o ważnem znaczeniu. Chyba tylko dla niego, gdyż zawdzięczał jej swoją sławę. Również i siostrzenica jego, Julja Lafare, coś na tem skorzystała, bowiem dotąd, mieszkając w Paryżu, utrzymywała się z niewielkiej renty i lekcyj muzyki, w oczekiwaniu spadku.

Spadek nie zawiódł: egzystował istotnie, a raczej zachował się, mimo katastrof finansowych naszych czasów. Wujaszek Paweł, emerytowany aptekarz, posiadał dobra na słońcu, t. j. jawne, zaś papiery wartościowe w ukryciu, czyli pod osłoną safe'u bankowego, oraz kolekcję wspaniałej starej broni, którą nabył kolekcjoner w Orleanie za dziesięć tysięcy franków tylko. P. Julja bowiem nie zastosowała się do wskazówek swego rejenta, który radził ten skarb przewieźć do Paryża i powierzyć fachowym rzeczoznawcom. Coprawda chodziło o to, że w mieszkaniu dwupokojowem p. Julji zaledwie było dość miejsca dla niej i fortepianu Erarda, i nie mogła już w niem pomieścić muzeum broni antycznej.

Wynajęła (niestety bez mebli!) dom w Pithiviers, i zmuszona była złożyć na składzie stare, masywne i popękane już szafy, salony z zielonego aksamitu, łóżko z kolumnami i baldachimem, oraz wiele innych czcigodnych pamiątek. Natomiast zabrała z sobą do Paryża, powodując się litością, czy też przesądem, biust wuja Pawła, jakkolwiek czuła doń odrazę, połączoną ze strachem, już z czasów najwcześniejszego dzieciństwa.

Powyższe popiersie, z terrakoty, koloru zgniłej krewetki, wyobrażało wuja Pawła z wielką brodą, wyłupiastemi oczyma i jajkowatym kształtem czaszki. Popiersie, umieszczone pomiędzy dwu oknami, w tajemniczym piekielnym mroku, napełniało kiedyś trwogą małą dziewczynkę, która lękała się pozostać z niem sama w pokoju. Doznawała wrażenia, że jakiś czerwonawy sobowtór wuja Pawła wyszczerzał do niej zęby, strasząc ją w cieniu... Dawne wrażenia oczywiście stały się śmieszne z biegiem czasu, lecz pozostawiły jakiś ślad w duszy Julji. To też, gdy wuj Paweł, zredukowany do popiersia tylko, pojawił się w mieszkaniu siostrzenicy, wydał jej się odrazu przeszkodą wrogą i nieznośną.

Umieściła popiersie na kominku, ładnie okrytym starą materją. Ale lustro nad kominkiem odbijało kark i plecy biustu, a z każdego kąta salonu widoczny był w profilu lub w „trois quarts". Gdy siedziała przy kominku, przytłaczały ją ramiona popiersia w tużurku, aczkolwiek nie miało nawet naturalnej wielkości. Głowa pod wpływem kurzu i czasu wydawała się zlekka trędowata; nos był cokolwiek odtłuczony. Słowem: wuj Paweł w swej nieśmiertelnej postaci był trochę śmieszny.

Po sześciu miesiącach p. Julja stwierdziła, że nigdy nie przyzwyczai się do jego obecności w swem mieszkaniu. Żałowała zegara w stylu „empire", którego miejsce zajęło popiersie. Liczyła wprawdzie, że posługaczka szczęśliwym przypadkiem stłucze je któregoś dnia, wycierając je zbyt energicznie, lub że rozpadnie się, pęknąwszy z gorąca. Czytała niegdyś historje o podobiznach zmarłych, za któremi ukrywały się banknoty, lecz wyszła już z lat, gdy wierzy się w ukryte skarby.

Rzec nie można, by nienawidziła wuja Pawła, a nawet czciła pamięć jego, lecz pragnęłaby zachować go w pamięci bez tej niedyskretnej terrakoty, zdającej się twierdzić: „Zapomnisz beze mnie..." Podobne posądzenie obrażało ją. Czuła się zdolna kochać wuja Pawła jako ducha nieziemskiego, mieszkańca nieba, ale nie pod postacią popiersia z terrakoty...

Pewnego dnia, gdy spadły jeszcze papiery wartościowe, jakie odebrała w spadku (prosta zbieżność wypadków) postanowiła, że jest to wskazówką dla niej... Dotąd zachowywała żałobę: przestała uczęszczać do kina, zawiesiła na czas jakiś cotygodniowe „herbatki", jakie dawniej urządzała dla swych przyjaciółek. Pomyślała: „pozbędę się wuja Pawła przed pierwszem przyjęciem gości. W ten sposób nikt drwić nie będzie z tej groteskowej rzeźby".

Nie łudziła się — coprawda — co do istoty tego pretekstu.

Powtórny pogrzeb wuja Pawła został zdecydowany, należało przystąpić doń. Kupca na popiersie znaleźć nie mogła. Zrazu postanowiła rozbić je i wynosić stopniowo, kawałkami, do śmietnika, jak zbrodniarz swoją ofiarę, lecz uznała to za zbezczeszczenie pamiątki i odstąpiła od zamiaru. Owinąwszy popiersie w gałganki, wyniosła je z domu pewnego zimowego dnia o szóstej zrana.

Było ciemno jeszcze. Świt dnia mroźny i przejmujący. P. Julja mieszkała o kilka kroków zaledwie od Sekwany. Wuj Paweł był ciężki — chodnik zaś — śliski. Niosła go jednak najostrożniej, by w całości donieść go do rzeki. Na bulwarze nadbrzeżnym ponuro zawodził przejmujący wiatr. Na pierwszym moście jeszcze paliły się latarnie.

Oparła się o balustradę mostu, złożywszy wuja Pawła w gałgankach na wilgotnym kamieniu. Rozejrzała się wokoło... Pustki... zanim zdecydowała się pchnąć wujaszka do wody, zastanowiła się nad romantycznem pochowaniem, jakie mu z braku czegoś innego przeznaczyła: powrót na łono natury, opuszczenie na bieżące wody — równa się zwykłemu pogrzebowi... Jak wiadomo, opuszcza się na dno morskie pasażerów, zmarłych podczas morskiej podróży...

Znienacka rozległ się przeraźliwy gwizd, przeszywając p. Julję do głębi. Spowrotem podniosła wujaszka na ręce i odwróciła się. Dostrzegła szmer kół roweru, pochwyciła dźwięk butów, dotykających ziemi, ujrzała powiewające na wietrze peleryny... Dwaj policjanci stanęli przed nią.

— No! no! — rzekł jeden z nich, zdyszany. — Tylko bez podobnych kawałów...

— Smutne to, mimo wszystko — dorzucił drugi. — I nie wstydzi się pani? I nic ciebie nawet nie zaboli... tu?

Uderzył się w szerokie piersi — miejsce, gdzie kryje się serce i... notes do protokółów.

P. Julja zapłakała.

— Ach! jest pani nieszczęśliwa, prawda? A jednak co chciałaś zrobić, moja mała?

Szlochała, stojąc pomiędzy obu drabami.

— Widzi pani — czujesz wyrzuty sumienia... Przykro ci, ale mimo to trzeba pójść z nami do komisarjatu. Czy przynajmniej żyje jeszcze? Bowiem...

— Kto taki? — zapytała.

Grubszy z policjantów wyciągnął rękę:

— No, dziecko przecie... biedne maleństwo...

— Kiedy to nie dziecko — sprostowała panna Julja — a mój wujaszek...

Chciała odwinąć popiersie.

— Zaraz go pokażę... Zmarł we wrześniu... więc...

— Ach! nie. Nie tutaj. W urzędzie, proszę.

W drodze policjanci porozumieli się szeptem:

— Przyjrzałeś się jej? Ma pięćdziesiąt lat conajmniej...

Nie słyszała tego p. Julja, całkowicie pochłonięta swoją hańbą.

W komisarjacie pachniało kawą, którą dopiero co wypił po nocnej służbie sekretarz, opuszczający biuro. Jego zastępca, wyrwany niedawno ze snu, machinalnie wycierał pieczęcie, leżące na stole, gdy dziwaczna trójka pojawiła się na progu: stara panna z zawiniątkiem w bieliźnie i dwaj policjanci — korpulentni cykliści. Funkcjonarjusze policji ociekali deszczem, a stara panna — łzami.

Wobec tego, że władze nigdy mylić się nie mogą, po wyświetleniu sprawy udzielono p. Julji surowej nagany za zamiar pogrążenia w wodach, stanowiących własność miejską, przedmiotów, mogących zanieczyścić łożysko rzeczne, ze szkodą dla nawigacji, higjeny, wodostanu i t. p. P. Julja opuściła komisarjat, gnębiona wyrzutami sumienia, obciążona hańbą. Gruby policjant zaproponował odprowadzenie jej do domu dla sprawdzenia adresu.

W drodze rzekł jej uprzejmie: — Z pewnością jest pani zmęczona. Zaniosę pani ten ciężar...

Zajął się więc wujaszkiem Pawłem, a po chwili rzekł, ośmielony:

— Pojmuję, że znudzić się pani mógł. Nie można nikogo przymusić do... A teraz tem bardziej przypominać pani będzie przykre rzeczy... — O! tak — zgodziła się.

— Jeżeliby się pani zgodziła, mógłbym panią uwolnić od tego... zupełnie darmo. Żona moja lubi bibeloty... a że właśnie wracam do domu, mógłbym jej zrobić niespodziankę...

P. Julja omal nie ucałowała rąk policjanta... Oddalił się, unosząc wujaszka Pawła pod pachą — jeszcze grubszy w swej pelerynie.

Roku następnego p. Julja po raz pierwszy udała się do nowej uczennicy na lekcję. Zwróciła się do dozorczyni z prośbą o wskazanie jej numeru mieszkania. I pierwszą rzeczą, jaką ujrzała na kominku loży dozorcy, było popiersie wuja Pawła. Ze zdziwienia otworzyła usta.

— Przygląda się pani naszej rzeźbie — zapytała dozorczyni. — To pamiątka rodzinna — krewny mój, dawniejszy minister, wie pani... A ponadto jest to dzieło sztuki, nagrodzone złotym medalem... rzecz wartościowa, słowem...

Tłum. L. M.

SPORT.

Kto pobije Baera?

Ameryka w poszukiwaniu nowych gwiazd.

Boks jest jeszcze ciągle wielką modą Ameryki, choć nie zawsze jest już wiel kim interesem. Przekonało się o tem na własnej skórze Madison Square Garden przed paru dniami, na coprawda śre dnim wieczorze bokserskim było tylko 00 widzów i 4000 dolarów w kasie. Boks jest ciągle bardzo modny, a widzo wie i managerowie czekają

wielkich bokserów

którzy może się już urodzili, ale jeszcze nie zostali odkryci, aby rzucić na rynek wielkie atrakcje. Chwilowo zainteresowanie publiczności i organizatorów o-gniskują się dokoła tych nowych gwiazd, które już zostały odkryte.

Tunney, ongiś mistrz świata, wciąż jeszcze interesuje się boksem, choć poja wiające się ostatnio plotki o jego powrocie na ring są wyssane z palca. Zato e-nergicznie szuka on nowego mistrza świata. I, jak niedawno powiedział paru dziennikarzom, wydaje mu się,

że go znalazł.

Nazywa się Abe Simon, waży 40 funtów amerykańskich i ma 195 cmt. wzrostu. Pewnego dn przyszedł do managera Tunneya— Bronscona, z propozycją, aby go trenował. Ale Bronson jest gwiazdą pośród managerów, więc

wzruszył tylko ramionami.

Przestał dopiero wzruszać, gdy zobaczył Simona przy treningu. Przeciwnie, posłał go do Tunneya.

Tunney nie mówił najpierw nic, tylko obserwował Simona. Po paru tygodniach dał mu na treningu za przeciwnika zawodowca Mahama,

znanego z silnych ciosów,

któremu obiecał po 10 dolarów za każdy knockout Simona.

Simon nie znalazł się ani razu na deskach i Tunney stwierdził że jest wytrzymały. Za trzy miesiące odbędą się pierwsze mecze Simona. Do Baera jest wprawdzie daleka droga. Ale droga jest przecież po to, aby po niej iść.

A propos Tunneya, niedawno mówił on przez radjo. M. in. powiedział: „Można panować nad walką nawet wtedy, gdy się jest na drodze do przegranej". Co ma to znaczyć? Głowią się nad tem

wszyscy znawcy boksu,

komentując to zdanie, jak Szekspira. Zapewne Tunney myślał o swym słynnym nokaucie z Dempseyem, który tylko dlatego nie stał się nokautem, że sędzia za późno zaczął liczyć. I o tem, że mimo to wygrał mecz.

Ale nietylko Tunney szuka następcy dla Baera. Szuka go cała Ameryka. Mike Cantwell, który kiedyś trenował Baera, a potem, gdy Baer wypłynął, został przezeń porzucony, poprzysiągł zemstę mistrzowi świata. Powiedział on sobie pewnego dnia:

„Baer jest

wielki, silny i mądry.

Ale gdzieś w tym wielkim kraju musi być ktoś, kto jest większy, silniejszy i mądrzejszy. Ten pobije Baera".

I zaczął szukać. Kto szuka, ten znajduje. Cantwell znalazł Murraya Brttona z Waszyngtonu: 21 lat, 196 funtów włosy, niebieskie oczy, świetne zęby, zupełnie dziewiczy, jeśli chodzi o kontrakt ze sportem.

Podobno jest fenomenem. Kto stanie mu na drodze na treningach jest nokautowany. Wielkie przedsiębiorstwo filmowe zapewniło sobie już jego usługi, naturalnie na wypadek, gdy zostanie mistrzem świata. Cantwell nie wątpi w to, Baer podobno bardzo.

Mickey Walker tymczasem został znokautowany i radzą mu, aby

wycofał się z ringu.

Dobra rada, ale każda dobra rada jest droga, a Mickey Walker nie ma ani grosza. Musi więc walczyć, nawet jeśli ma być tylko punching ballem.

Innemu wielkiemu bokserowi powodzi się lepiej. Jim Maloney jest policjantem w Miami. W wywiadzie powiedział on: Jestem zupełnie szczęśliwy. Miałem 100,000 dolarów, ale

straciłem je w spekulacjach.

Straciłem, co do centa w interesach, na których się nie znałem. Teraz jestem na stanowisku które znam na wylot' Happy end.

Baer, wielki, sławny, pyzaty Baer, nie przestaje zdumiewać Ameryki. Przed paru dniami był sędzią na meczu w Milwauke. Zwycięzca, Brown, wyzwał go natychmiast. Baer wskoczył między sznury i po paru sekundach dał mu nauczkę.

Potem pojechał do swego samolotu, gdyż ciągle czekają na niego rozsiani po całej Ameryce dyrektorzy filmowi, którzy chcą podpisać z nim kontrakt, kobiety, które albo chcą się z nim rozwieść albo wyjść za niego zamąż, no i paru trenerów ,którzy od czasu do czasu przypominają mu, że jest on jednak bokserem.

Z nartami na barkach.

Udane imprezy na Kresach.

Zbliżające się do końca olbrzymie sztafetowe raidy narciarskie Związku Strzeleckiego wzdłuż Kresów Wschodnich i wzdłuż Karpat były pierwszą tego rodzaju zakrojoną na szeroką skalę próbę. Trasa obu raidów wytyczona została na olbrzymiej przestrzeni

ponad 2100 klm.

Trasy podzielono na odcinki dzienne, przeciętnie 35 kilometrowe, wyznaczone dla poszczególnych patroli sztafetowych, których skład stanowiło minimum 6 strzelców. Raidy należy uważać za imprezę nader udaną i celową. Okazały się one potężnym czynnikiem propagandowym na Kresach i dostarczyły wiele cennych doświadczeń dla sportu narciarskiego.



Tęsknota za rodzimemi frykasami.

Pomarańcze się przejadły...

Ludzie, wymyślcie co innego, bo oszaleję. Albo zamorduję kogoś. Albo popełnię samobójstwo.

Już nie mogę!

Rano, w południe, wieczorem, wciąż to samo.

W domu, na ulicy, w kinie, w teatrze, w tramwaju, na wizycie, wszędzie to samo.

Trudno, są ludzie, którzy to mogą wytrzymać. Ja nie. Ja już marzę o... kartoflach.

Ach, kartofle... Mają biały, suchy, mączysty miąższ. Mają w sobie surowy zapach ziemi. Mają śliczną bronzową łupinę, pofałdowaną w naturalne fałdy i wzgórki.

Boże, co to za przysmak. I ile można z niego robić frykasów najrozmaitszych. A jakie wszystkie smaczne.

Albo marchewka. Czerwonawo-złota, lśniąca, smaczna, słodka, przypomina w kolorze pomarańczę.

Straszne! Przecież właśnie o pomarańcze mi chodzi od samego początku! Przecież to właśnie pomarańcze mi się przejadły, obrzydły, sprzykrzyły się. I teraz to porównanie, nie, stanowczo się nie udało.

Bo pomyślmy tylko przez chwileczkę. Zamiast porządnej bułki z masłem dostajesz na śniadanie pomarańczę.

— Bo to na linję dobrze działa i cerę odświeża i witaminy, panie tego, zawiera.

Na drugie śniadanie owoce, a więc pomarańcze.

Na obiad... Zupy nie jadasz, więc... pomarańcze. Potem mięso. Żeby z rozkoszą gryzą coś, co nie przypomina im soczystego miąższu owocowego. Na deser oczywiście pomarańcze.

W kawiarni zamiast kawy czarnej karmię się pomarańczami. W domu na kolacje dostajesz dla odmiany mandarynki.

Cały świat pachnie jak pomarańcza.

Wychodzisz z domu, na schodach pośliźgujesz się o skórkę pomarańczową. Na ulicy przemocą wpychają ci do rąk:

— Pięć słodkich, pięć katańskich za jeden złoty.

W tramwaju na podłodze skórki pomarańczowe, konduktor zamiast dwudziestupięciu groszy reszty wydaje ci mandarynkę.

Przychodzisz do znajomych na tak zwane przyjęcie. Dawne dobre czasy zginęły bezpowrotnie.

Nikt ci nie daje czarnej kawy.

O ciastkach, faworkach, pączkach, skromnej babce nie możesz nawet marzyć.

Herbata? Naiwny, kto dziś pije herbatę!

Czekolada, cukierki, słodycze? Kpisz, czy o drogę pytasz, tego się dziś nigdzie wogóle nie podaje.

Dziś wszędzie leżą równiutko na paterach, kioszach, półmiskach koszach poukładane żółte i złote kule pomarańcz.

Zupy robi się z pomarańczy.

Sałatki z pomarańczy.

Kompot z pomarańczy.

Ze skórek pomarańczowych robi się jarzyny, marmelady, powidła.

Każda szanująca się gospodyni robi całe słoje, beczki, ba, całe wanny przecukrzonych skórek pomarańczowych.

Każdy dobry ojciec przynosi codziennie do domu całe tonny tych najbardziej witaminowych owoców swoim dzieciom.

I spróbuj człowieku w tych warunkach powiedzieć komuś, spróbuj pomyśleć tylko, że nie lubisz, że nie znosisz, że nienawidzisz pomarańcz.

Spróbuj to zrobić, bo ja... nie mam odwagi. Ja tylko w cichości serca marzę czasami o dobrem, soczystem, kwaskowatem jabłku, ale powiedzieć tego na głos nie mam, nie mam odwagi.

K. P.

SEKRETARKA OSOBISTA

Rady francuskiego pisarza dla żon.

Pani Berta Chauchot, rozwiedziona żona adwokata p. Izonarda usiłowala zastrzelić pannę Paz, sekretarkę tegoż ponieważ była o nią zazdrosną, jako o rzekomą kochankę swego męża jeszcze z czasów, gdy z nim żyła, przyczem rozgoryczenie jej było tem większe, ile że jej córka młoda panienka odebrała sobie życie na tle dramatu małżeńskiego swych rodziców. Z tego powodu pisze w „Journalu" paryskim felietonista Clément Vautel:

Nic nie było, nigdy nic nie było pomiędzy adwokatem i tą młodą prawniczką, która stała się jego współpracowniczką.

— Nic „podobnego" nie było — przysięgła ona przed Bogiem, przed ludźmi(mężczyznami i kobietami).

Niestety, ta która była żoną tego adwokata nie wierzy w to zaprzeczenie. Ona, rozwiedziona po długiem paśmie kłótni małżeńskich, których codziennym pretekstem było zbyt ścisłe jej zdaniem — współpracownictwo jej męża z jego sekretarką. Nie mówmy o samobójstwie młodej dziewczyny, która chora, żyła w tej tak zachmurzonej atmosferze. Jest ono tajemnicze i bardzo smutne.

Drugie wydarzenie, mniej ważne, dorzuciło nowego aktu do tego dramatu, który może być zatytułowany „Czarna suknia". Była żona adwokata wystrzeliła trzy razy z rewolweru — nie trafiwszy — do tej, która

złamała pono jej szczęście.

Jest ona ta była żona, w więzieniu i jest rzeczą zbyteczną dodać, że nie powierzyła ona swej obrony żadnemu adwokatowi.

— Ta nieszczęsna jest obłąkana! oświadcza obrońca z urzędu, który został przez nią aprobowany i któremu mimo wszystko odmawia współpracy, w danym razie niezbędnej.

Tak, w każdym razie ta biedna kobieta była szaloną w chwili gdy się zgodziła na to, by jej mąż wprowadził do siebie młodą i ujmującą sekretarkę. Nie mówię, proszę zauważyć, że to współpracownictwo od bywające się pod pieczęcią tajemnicy zawodowej — przybrało lub mogło przybrać char[illegible] najmniejszą zazdrość ze strony żony adwokata. Ale w podobnych sprawach podejrzenia idą szybko i wyobraźnia je tworzy i przeobraża je rychło w pewność.

Historja Otella dowodzi ostatecznie, że dla zazdrośników — a tem bardziej dla zazdrośniczek — wszystko jest dowiedzione, nawet wtedy, gdy wszystko jest mniej niż nic.

Tem gorzej dla młodych adwokatek, które się starają urządzić u „patrona", dla młodych kobiet bardzo urodziwych, które marzą o sekretarjacie specyficznym u pana „robiącego" w handlu lub w zawodzie wyzwolonym (i w razie potrzeby podróżującego). Uważam, że kobiety zamężne uczynią dobrze, gdy się przeciwstawią takiemu współpracownictwu w zasadzie. Powinny one powiedzieć swemu mężowi:

— Przyjm lepiej młodego adwokata bez praktyki. Takich teraz nie brak.

Albo też:

— Są także mężczyźni, stenografiści.

I ja rozumiem tę poczciwą kobietę ,która zastawszy swego męża z jego sekretarką na kolanach, wyciągnęła z tej banalnej historji następujący morał:

— Wszystkie kobiety (żony) winny się uczyć pisania na maszynie.

Conajmniej pani domu powinna się domagać, by współpracowniczka jej męża nie tylko była brzydka — to może nie wystarcza — lecz również w wieku bardzo zaawansowanym.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ (niedziela), dnia 3 lutego:

RASZYN.

11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd teatralny
12.15, 13.15 Poranek muzyczny z Filharmonji warszawskiej
14.00 Muzyka salonowa z płyt
15.00 Pogadanka rolnicza z Wilna
15.15 „Kanarki śpiewają" (płyty)
15.25 Przegląd rynków produktów rolnych", wygł. S. Prus-Wiśniewski
15.35 Nasze polskie krakowiaki (płyty)
15.45 „Jak gospodarować w dobie obecnej", wygł. J. Zdzienicki
16.00 Audycja poświęcona Ignacemu Krasickiemu
16.20 Polskie drobne utwory fortepianowe w wykonaniu M. Mirskiej
16.45 Opowiadanie dla dzieci p.t. „Przygody Misia z ogrodu zoologicznego" — wygłosi A. Żabińska
17.00 Muzyka do tańca — przygrywa kapela ludowa Dzierżanowskiego i Suchockiego. Przyśpiewki — B. Hinck, wodzirej — H. Ładosz
17.50 „O albumie „Polska na morzu" — wygłosi J. Stepowski
18.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p.t. „Młody las" pg. sztuki J. A. Hertza
18.45 Życie młodzieży
19.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. w wykonaniu Stan. Nawrota
19.45 Program na dzień następny
19.50 Feljeton aktualny
20.00 Koncert orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. J. Oziminskiego z udziałem H. Kowalskiego (skrzypce)
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 Międzynarodowe zawody narciarskie (transmisja z Partenkirchen)
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
22.30 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.45 Muzyka taneczna z kawiarni „Gastronomia"
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 D. c. muzyki tanecznej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem

14.00 Polskie tańce (płyty)
15.15 Polskie pieśni (płyty)
15.45 Skrzynka strzelecka okręgu łódzkiego

—o—

PONIEDZIAŁEK, dnia 4 lutego.

RASZYN.

6.45 Pieśń poranna
6.48 Muzyka z płyt
6.52 Gimnastyka
7.07 D. c. muzyki z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 D. c. muzyki z płyt
7.35 Chwilka pań domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd prasy polskiej
12.10 Muzyka salonowa w wykonaniu zespołu Bodeńskiego
13.00 Dziennik południowy
13.05 Zespołowe fragmenty operowe z płyt
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 Serenady, romanse, humoreski w wykonaniu M. Jonasówny
16.45 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa
17.00 Orkiestra W. Tychowskiego
17.25 Skrzynka pocztowa — omówi dr M. Stępowski
17.35 Pieśni włoskie w wykonaniu U. Macneza
17.50 Pogadanka Br. Winawera
18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski
18.10 Przegląd filmowy
18.15 Koncert kameralny w wykonaniu Warszawskiego Kwartetu Smyczkowego
18.40 Zagadki muzyczne dla dzieci — ze Lwowa
19.00 Audycja żołnierska
19.25 Chwilka społeczna
19.30 „Dziwy dawnego ceremonjału" — wygłosi J. Kuczawa
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 „Od piosenki do piosenki — dwa fortepiany: Petersburski i Henrykowski
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. G. Fitelberga
21.45 Odczyt z cyklu „Dziwy ciała ludzkiego" — wygł. dr P. Słonimski
22.00 Koncert reklamowy
22.15, 23.05 „Dziś przygrywają do tańca najsłynniejsze orkiestry świata" (płyty)
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

17.25 Muzyka z płyt
18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Ciocia Tekla: — Wstawaj pan, panie Kłaczek. Tom uciekł na statek!

Wacek: — Czy zabrałeś nasze sztuczne ognie? Ciocia Tekla: — Nie gadać, tylko pakować.

Kłaczek: — Djabli nadali z taką rodziną! Wacek: — Dawaj klucz ciociu!



Wicek: — Patrz ciociu, stary Prot zapomniał odwiązać sznur do bielizny!

Majtek: — Jakaś łódź się zbliża kapitanie! Kapitan: — Wciągnąć kotwicę!

Kapitan: — Zapomniałeś odwiązać linę od masztu, teraz wiatr wywróci nam statek!



Kapitan: — Prędko uciąć linę! Ciocia Tekla: — Wiosłuj pan, co sił, panie Kłaczek.

Kapitan: — Toniemy! Ciocia Tekla: — Naprzód! Razem!

Majtek: — Uciąłem linę! Statek uratowany. Wicek i Wacek: — Witajcie nam!



Kapitan: — Niech się pani nie denerwuje! Wacek: — Czy czujesz zapach świeżych ciast?

Ciocia Tekla: — Ani mi się ważcie grać w karty! Wicek: — W sam raz uciekliśmy, tam pełno benzyny.

Ciocia Tekla: — Chodźcie dzieci, wyszukamy sobie dobrą kabinę. Wujek Tom: — Co za podłe życie!

ARK.

Bohater.

Dwudziestopięcioletnia Masza, elegancka, pachnąca wytwornemi perfumami siedziała w swoim buduarze, obok niej spoczywał w niedbałej pozie Mikołaj Iwanowicz.

— Skarbie, rzekła Masza. — Mówisz, że mnie kochasz, ale to mało — to tak niewiele! Nie mówisz wcale, jak bardzo mnie kochasz?

— Jak bardzo? spytał nerwowo Mikołaj oglądając się na drzwi buduaru, w których mógł w każdej chwili stanąć mąż Maszy, który podobno „wyjechał" w sprawach finansowych do stolicy.

— Tak, mówiła dalej Masza. Milczysz, nie mówisz mi nic o swojej miłości.

— Kocham cię, czy ci to nie wystarczy? odpowiedział Mikołaj. Chcesz wiedzieć jak bardzo cię kocham Koniecznie? No, kocham cię przecież więcej od...,

— Od kogo? Od kogo?

— No, od samego siebie! Naturalnie!

— Musisz mi powiedzieć, rzekła ponownie, czy gdyby ci kto kazał wybierać między sobą a mną — cobyś w takim wypadku uczynił?

— Kocham cię Maszenko, tak strasznie, że gdyby ktoś powiedział umrzeć albo ty albo Masza, to umarłbym z uśmiechem na ustach, dla ciebie, kochana!

— Nie wierzę, zawołała Masza. Napewno poświęciłbyś mnie w takiej chwili.

Po tych słowach otworzyły się z hukiem drzwi buduaru i wpadł mąż Maszy nachmurzony i straszny. W ręku trzymał rewolwer.

— Haha! zawołał od progu. Czuła scena. Naprawdę czuła scena. Widzicie, go, jaki bohater! Chciałby umrzeć za Maszę. Więc dobrze, wybierajcie, kto ma umrzeć. Muszę kogoś, do licha, zastrzelić, więc albo Maszę, albo ciebie, Donżuanie!

Masza stanęła pośrodku pokoju.

— Zastrzel mnie Piotrze, ja jestem wszystkiemu winna.

Ale Mikołaj Iwanowicz odsunął ją lekko.

— Między mężczyznami sprawa, drogi panie. Pańska żona jest zupełnie niewinna, uwodzicielem jestem ja. Tak, tylko mnie może pan zastrzelić. Proszę, niech pan celuje!

Masza z krzykiem i płaczem wybiegła z pokoju.

— Ani kroku, zawołał mąż Maszy do Mikołaja. — Jeżeli pan zrobi ruch w kierunku wyjścia, strzelam w łeb.

— Nie chcę wychodzić, chcę tylko stanąć bliżej sofy, żeby mieć na co upaść. Niech pan pamięta przecież mam na sobie nowy garnitur.

— Ty łotrze, krzyczał do niego Piotr Taramazow. Ty łotrze, ty uwodzicielu! Jeszcze masz taki tupet Klękaj zaraz i kajaj się za grzechy, bo śmierć na ciebie czeka.

Mikołaj Iwanowicz stuknął się nagle palcem w czoło.

— Drogi panie, powiedział. Całkiem zapomniałem. Jestem przecież skazany na śmierć. Czy nie tak? Więc jako skazańcowi przysługuje mi maleńkie prawo — musi pan spełnić moją prośbę. Niech pan posłucha.

Piotr otarł chusteczką spocone czoło.

— Tylko proszę się streszczać. Musimy skończyć jaknajprędzej tę scenę.

— ... więc niech pan posłucha, — powiedział Mikołaj Iwanowicz. Mam matkę. Pan też miał kiedyś matkę... Więc nie chcę matki zostawić bez opieki na świecie. Otóż sprawa jest następująca: w Banku Kredytowym mam sporo akcyj — to będzie dla matki, na starość. Ale akcje są niepewne....

— Co to za akcje? spytał z nagłem zainteresowaniem mąż Maszy.

— Są to akcje kopalni złota w Indochinach. Trzeba je wszystkie sprzedać zaraz natychmiast a kupić akcje Transmongolskiej Kolei.

Mąż Maszy spojrzał z uśmiechem na Mikołaja.

— Czyś pan zwarjował? Pewne jak mur akcje „Indochińskie" chce pan zamienić na bezwartościowe „Transmongoły"? Nie, rozum się panu pomieszał!

— Za pozwoleniem upierał się Mikołaj Jest pan w błędzie. „Indochiny" są pewne to prawda, ale z „Transmongołami" jest zupełnie co innego....

Piotr przybliżył się nagle do Mikołaja Iwanowicza.

— Powiada pan coś innego? Czy można wiedzieć co takiego

— Można, można, odparł Mikołaj. Dowiedziałem się czegoś pięknego o „Transmongołach" Podobno rząd japoński chce je wykupić za wysoką cenę. Można na nich grubo zarobić.

Piotr rzucił rewolwer na stół.

— Niech pana djabli wezmą z taką wiadomością! I pan dopiero teraz mi o tem mówi.

— Nie kłamie pan?

— Zresztą ,odparł po chwili Mikołaj. Możemy pojechać do redakcji Dziennika Handlowego. Redaktor naczelny jest wtajemniczony w całą operację. On panu przysięgnie, że „Transmongoły" umyślnie są sprzedawane po takiej niskiej cenie dla wywołania baissy. Gdy spadną do grosza — wówczas agenci japońscy wykupią co się da....

Piotr nie mógł wytrzymać. Rzucił się Mikołajowi na szyję.

— Niech pana uściskam! zawołał.

Potem siadł przy biurku.

— W tej chwili mogę kupić „Transmongołów" za, no dajmy na to za pół miljona. Zarobi się na tem... jak pan przypuszcza ile można na „Transmongołach" zarobić?

— Przynajmniej trzy miljony.

Piotr palnął pięścią w stół.

— To doprawdy piękny interes .Drogi panie, jedziemy do pańskiego redaktora, i o ile okaże się, że pan mnie nie buja, kupimy wszystko co się da. Moja limuzyna czeka na dole. Proszę pana.

Piotr otworzył drzwi buduaru.

Nagle wrócił od progu.

— Niech Kasia poda na trzy osoby! I dużo wina, — krzyczał do ucha starej totumfackiej. I proszę powiedzieć pani, żeby czekała na nas — zjemy obiad we troje.

Potem obaj wyszli, licząc jeszcze na schodach, ile mogą zarobić wspólnie na „Transmongołach".

Już w limuzynie Piotr wyciągnął rękę do Mikołaja.

— Zapomniałem się panu w tych ta[...]tach przedstawić. Nazywam się Piotr [...]powicz Taramazow. Tak, Taramazow, [...]dydat na bankiera, a tymczasem skro[...] finansista.

— Ja zaś nazywam się Mikołaj Iw[...]wicz Trepow, odrzekł Mikołaj.

Obaj panowie uściskali sobie serde[...] prawice.

Masza Taramazow siedziała w od[...]nym pokoju i nadsłuchiwała. Za chwilę [...] wystrzeli, więc trzeba sobie uszy za[...] końcami różowych paluszków. Wiad[...] od huku można ogłuchnąć.

Potem, gdy już za długo trwała nie[...]cisza — Masza wyszła z ukrycia. Skiero[...]wała się do cichego buduaru, gdzie mi[...] się oto rozegrać krwawa tragedja. Ale [...] buduarze nie było nikogo. Na stole le[...] arkusz papieru, pokryty cyframi. Przyw[...]ła więc Kasię, chcąc dowiedzieć się cze[...] bliższego.

— Proszę pani, odpowiedziała Kasi[...] Panowie wyszli pod rękę z domu. Pojec[...] autem do miasta. Widziałam jak się ca[...]wali na schodach. Pan był strasznie za[...]wolony. I tamten pan także. I kazali p[...]tować obiad na trzy osoby. Pan powied[...] niedługo wrócą. I kazał wydobyć z pi[...]cy stare wina.

Masza schwyciła się za głowę.

— Co się stało, do licha? Czy Pi[...] chce mnie sprzedać? Nie rozumiem....

Tłum. Ab.